

**TEATR im. JULIUSZA OSTERWY  
w Gorzowie Wlkp.**

**Dyrektor naczelny i artystyczny  
Jan Tomaszewicz**

**PREMIERA U OSTERWY**  
Nr 1, sezon 2005/2006, ISSN 1427-3802  
17 IX, godz. 19 00  
**SCENA XXI WIEKU**

**WACŁAW HOLEWIŃSKI**

# **ZNIECZULENI**

**REŻYSERIA**

**RAFAŁ MATUSZ**



## Wacław Holewiński

Urodzony w 1956 r. prawnik, wydawca, redaktor. Działacz opozycji demokratycznej, współpracownik KSS KOR. Internowany w stanie wojennym, a w 1984 r. aresztowany. Współtwórca *Przedświutu*, jednego z największych wydawnictw drugiego obiegu. Autor obszernego, tysiastronicowego wyboru „Dzienników” Krzysztofa Mętraka.

Debiutował późno, ale od razu kilkoma ważnymi książkami.

„*Lament nad Babilonem*” składa się z 70 części, między którymi nie ma ciągłości ani chronologicznej ani przyczynowej. A jednak fragmenty składają się w całość. Można poznać dzieje i zrozumieć bohatera – Tadeusza Danilewicza, ostatniego dowódcę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, członka rodziny W. Holewińskiego. *Uczynienie Tadeusza Danilewicza bohaterem literackim to oddanie sprawiedliwości tym, którzy po wojnie zostali zepchnięci w mrok niepamięci* – napisał Marek Karpiński. Za tę książkę autor otrzymał nagrodę „Warszawska Premiera Literacka”, tytuł książki września 2003, a potem I wyróżnienie w III edycji literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza.

„Lament...” opisywał dramat człowieka, któremu trudno było znaleźć się w nowej rzeczywistości po 1945 r. W następnych książkach Holewiński wnikliwie zajmuje się współczesnością.

W „*Za późno na modlitwę*” ukazuje współczesnego bohatera, który musi sobie poradzić z przemianami 1989 r. Dochodzi do wniosku, że żeby znaleźć swoje miejsce, powinien o wielu rzeczach zapomnieć, wykreślić je z kręgu swoich doświadczeń.

Powieść „*Przeżyłem wszystkich poetów*” ma także konstrukcję mozaikową: dzieje się w różnych środowiskach, jej bohaterowie mówią w różny sposób. W niektórych środowiskach była czytana jako powieść z kluczem. Jest wielkim oskarżeniem komunizmu o zmuszenie najwartościowszych młodych Polaków do wyemigracji. Bo – jak uważa autor – wyjeżdżali



wszyscy wrażliwi. Tylko znieczuleni nie mieli powodu.

„*Choćbym mówił językiem ludzi i aniołów*” to druga – z zamierzonych czterech – powieść o losach drugiego z braci Danilewiczów, Wincentego, równie dramatyczna i naznaczona stygmatem polskości jak dzieje jego brata Tadeusza opisane w „*Lamencie nad Babilonem*”. Młodość na malowniczych kreskach wschodnich, walka o przetrwanie w łagrach, heroiczna wędrówka z armią Andersa, powrót do komunistycznej Polski i dożywotnie zmagania z szykanami ze strony władzy i UB to kolejne odsłony losu bohatera.

Najnowsza książka pt. „*Twe oczy umarłą postrzegą*” opowiada o Jordaensie, XVII-wiecznym malarzu flamandzkim, twórcy żyjącym w cieniu Rubensa pokazanego na tle burzliwych czasów wyzwala się Niderlandów.

Wacław Holewiński jest autorem dramatów: „*Znieczuleni*”, „*Zazwyczaj śnimy w samotności*” i „*Dyfuzyja*”.

*Holewiński jest jednym z nielicznych pisarzy, których proza tak mocno osadzona jest w naszej współczesności i historii najnowszej. Predestynuje go do tego zyciorys: działalność opozycyjna w PRL, prowadzenie podziemnej oficyny wydawniczej, internowanie w stanie wojennym. Sądzę, że najwycyżajniej – doświadczenie życiowe sprawia, że autor ten ma od swoich młodszych kolegów więcej do opowiedzenia.*

Krzysztof Masłoń, Rzeczpospolita

## My, znieczuleni

– Jak znalazł pan „*Znieczulonych*”?

– W teatrze interesują mnie przede wszystkim ludzkie dramaty w ujęciu współczesnych autorów. Nie tylko polskich, także angielskich, irlandzkich. W trakcie rozmów o ewentualnej pracy w gorzowskim teatrze dyrektor Tomaszewicz wskazał mi sztukę Wacława Holewińskiego „*Znieczuleni*”. Już podczas czytania wiedziałem, że to dla mnie wspaniały materiał. Autor miał świetny pomysł, żeby pokazać na scenie dramat rodziny bez żadnego sztafażu, bez konwencji, ale z obnażeniem tragicznej prawdy o tej rodzinie.

– Tytułowe „*Znieczulenie*” ma wiele znaczeń.

– W tym jego siła. Można być znieczulonym alkoholem lub narkotykami, jak bohaterowie sztuki, ale to zbyt wąskie ujęcie. Żyjemy w świecie, w którym panuje powszechna znieczulica. To my, normalni ludzie, jesteśmy znieczuleni na potrzeby innych, na ich dramaty. To my nie chcemy widzieć zła ani kłopotów wokół siebie. Żyjemy w świecie, w którym zaakceptowaliśmy nas własny egoizm, żonę, męża, dwójkę dzieci, pas i kota, ale nie obchodzi nas to, co się dzieje poza granicą naszego rodzinnego ciepła. Taki stosunek do świata traktuję także jako rodzaj znieczulenia, zwykłego drobnomieszczańskiego znieczulenia, łagodnego w odbiorze, ale



groźnego w konsekwencjach. W rodzinie, którą poznajemy na scenie, proces degradacji trwał latami. W niej z miesiąca na miesiąc narastała patologia, która doprowadziła do potwornych nie tylko zachowań, ale także degeneracji uczuć i myśli.

– Jakie są szanse i drogi wyjścia ze znieczulenia?

– Sztuka nie odpowiada na pytanie, jak zmienią się nasi bohaterowie, nie niesie łatwego optymizmu. Istotniejsze jest pokazanie pełnej prawdy o patologii rodzi-

ny. Widzimy monstrualnie chorego organizm, ale nie jesteśmy w stanie ustalić, co jest prawdą ani w jakim kierunku pójdą dalej bohaterowie. Autor ani my, realizatorzy przedstawienia, nie wskazujemy dróg wyjścia. Wierzmy jednak, że one istnieją, tyle że każdy musi sam na nie trafić.

– Czy jest to sztuka adresowana w pierwszym rzędzie do członków rodzin zagrożonych patologią?

– Nie. To sztuka dla wszystkich, dla każdego, kto ma rodzinę, kto funkcjonuje jako córka, matka, babcia, kochanka, syn, ojciec, wnuczek, brat, kochanek. Dla absolutnie wszystkich, bo wszyscy wchodzą w relacje oparte na więzach krwi lub uczucia. Takich, którzy nie mają kogoś bliskiego, chyba jest niewiele. W każdej z rodzinnych relacji grozi nam znieczulenie. Brońmy się przed tym.





## Żeby otworzyła się klapka

– Dość późno rozpoczął pan pisanie książek, debiut w 47 roku życia zdarza się nieczęsto.

– Wcześniej zajmowałem się literaturą, ale jako wydawca. W nielegalnym wydawnictwie „Przedświt”, które założyliśmy w 1982 roku wydaliśmy około 130 książek literackich. Po 1989 r. myślałem, że wrócę do wyuczonego zawodu prawnika, zrobiłem aplikację, pracowałem w prokuraturze, ale uznałem, że pisanie książek jest znacznie ciekawsze. A po „Lamencie nad Babilonem” poświęciłem się wyłącznie pisarstwu.

– Ma pan w dorobku dwie książki, których akcja rozgrywa się w latach 40-tych, oraz dwie z 90-tych, a ostatnia osadzona jest w XVII-wiecznych Niderlandach. Skąd ta różnorodność?

– Dla mnie ważny jest nie czas akcji, a wybory dokonywane przez bohaterów. Zarówno dawniej jak i teraz potrzebne są wybory heroiczne. Dzisiaj też trzeba odwagi, by przeciwstawić się pracodawcy w imię czegoś, co uważamy za słuszne.

– Chciał pan, pisząc, poprowadzić świat?

– W ogóle nie mam takich zaopiniowań. Lektura ma sprawiać przyjemność, choćby przez dobry dialog. A ja, powiem nieskrótnie, mam ucho do języka.

– Może właśnie dlatego zabrał się pan do pisania sztuk?

– Między innymi, choć nie mniej istotnym powodem jest fakt, że mam córkę w Akademii Teatralnej, a więc fachowca pod bokiem. Kiedy zacząłem pisać „Znieczulonych”, nie zakładałem, że będzie to dramat. W pewnym momencie poczułem po prostu, że to można przenieść na scenę. Temat wymusił formę. Przydało się moje doświadczenie prokuratorskie – te dwa i pół roku, kiedy dane mi było obserwo-



wać marność ludzką, straszliwą głupotę, zezwierzczenie sięgające dna, i jednocześnie strach prokuratorów, którzy mieli to zło osądzać. Próbowałem więc opisać tę wylegarnię nie do końca uświadomionego zła, której obraz naszą inteligencją wyobraźnię po prostu przerasta.

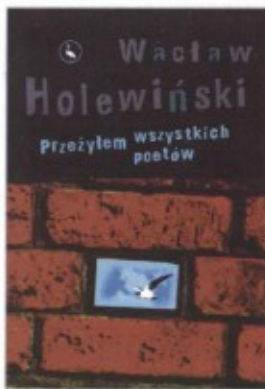
– Czego pan się spodziewa od widzów?

– „Znieczuleni” nie są sztuką zbudowaną na zaskoczeniu. W gruncie rzeczy od początku do końca wiadomo, o co tam chodzi. Są prostym zapisem. Bo sztuka, w moim odczuciu, nie polega na zaskoczeniu. Oczywiście, czynnikiem tego dramatu jest zapewne od pierwszej chwili dołowany – głupota, językiem, poczuciem bezkarności trojga bohaterów. Ale, jak w moich powieściach, jedynym celem, staje się dawanie świadectwa. Może ktoś zobaczy na scenie „Znieczulonych” i otworzy mu się w głowie jakaś klapka?

– Zło istniało, istnieje i istnieć będzie, co dokumentuje cała światowa literatura i religia także. Czy więc możliwe jest wyzwolenie od niego?

– To, że zło przychodzi z zewnątrz jest oczywiste i nie wymaga żadnych uzasadnień. Dokumentują go wzorce kulturowe, kult siły, brak oparcia w rodzinie. Ale człowiek z reguły ma

pewne hamulce, które pozwalają mu nie przekraczać cienkiej granicy oddzielającej pozornie normalne życie od zbrodni. Problem tkwi w umiejscowieniu tej granicy. Zresztą, jest ona oczywiście płynna i ulega przesunięciu coraz bardziej w stronę bezkompromisowego zła. W „Znieczulonych”, łagodna i naiwna pani psycholog, jest tego prostym zaprzeczeniem. Natomiast jeżeli chodzi o okrucieństwo, które tkwi w człowieku wcale nie wymaga sprzyjających warunków aby wypłynąć na powierzchnię.



W normalnym świecie, jeśli za normę uznamy to, co nas otacza, bezinteresowne okrucieństwo aż poraża. Skąd zło? Mam swoją teorię na ten temat. Odnoszę wrażenie, że obok seksu, jest to w dziejach ludzkości najsilniejszy z bodźców, motywator zmian, rewolucji, ale i wynalazków. Zło bierze się z poczucia niespełnienia, z upokorzeń, z pomniejszania wartości człowieka, z rozchwierutania emocji, a czasami po prostu z choroby.

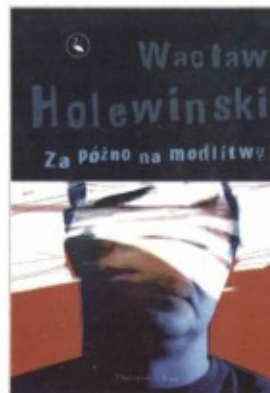
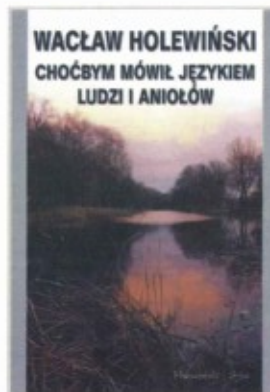
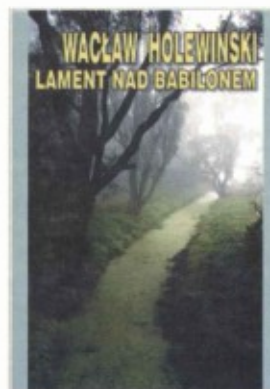
– Jak więc połączyć zło z funkcjonowaniem człowieka w społeczeństwie?

– Ludzie są perwersyjni od zarania dziejów, ale jednak realizują te perwersje w społecznym kontekście, uzupełniają się, zaspakajają je najczęściej bez czynienia zła drugiej osobie. Czy to znaczy, że uzyskują jej aprobatę? Niekoniecznie. Być może tu właśnie rozpościera się najszerze pole tzw. kompromisu?

Dla mnie kluczowymi problemami we wszystkich książkach są kwestie samotności, porażki, samoistnego zła. W „Znieczulonych” istotnymi zagadnieniami są właśnie samotność, gra, manipulacja ludźmi.

– Czy w dwóch najnowszych dramatach również zajmuje się pan złem i moralnym wykoślawieniem naszego świata?

– Musiałem napisać „Znieczulonych”, ale to nie jest moja rzeczywistość. Dlatego bardziej cenię „Dyfuzję” i „Zwyczaj śnimy w samotności” niż tę sztukę, choć wiem, że łatwiej ją będzie wystawić, bo wzbudza silne



emocje. Uważam jednak, że tamte dramaty są dużo lepsze, także ze względu na ich zawartość intelektualną. Tam można odnaleźć to, co mnie najbardziej dotyka.

– Nad czym pan teraz pracuje?

– Wciąż mam dużo pomysłów. Chciałbym napisać powieść o Ignacym Korwin-Milewskim, zupełnie niezwykłej postaci, fantastycznym kolekcjonerze sztuki, szalonym kochanku uwikłanym prawdopodobnie w zabójstwo, bogacz, właścicielu wyspy na Morzu Śródziemnym i pewnie wariacie. A poza tym chciałbym popracować nad kolejną sztuką. Nie piszę nigdy dwu powieści jednocześnie, natomiast pisuję w tym samym czasie i powieść, i dramat. Także przerabiam to, co wydawało mi się już skończone.

– Gorzowska premiera „Znieczulonych” jest pierwszą prezentacją Pana sztuki. Zapowiada się mocna rzecz. Gratulujemy.

Wykorzystano wywiady Doroty Ćirić oraz Żanety Nalewajk i Krzysztofa Krowirandy



## Dramat człowieka doświadczonego

Sztuka *Znieczuleni* przypomina *Młodą śmierć* Grzegorza Nawrockiego tym, że jest podobnie zanurzona w realiach. Mówi o tym, jak mało warte jest dzisiaj życie, jak niewiele trzeba, żeby zabić, jak błahie mogą być powody zbrodni. Holewiński jednak nie epatuje zbrodnią dokonywaną na naszych oczach, na scenie. Przeciwnie, sama zbrodnia jest tajemnicą, znamy tylko relacje syna, córki i żony ofiary. Kto był wykonawcą, a kto inspiratorem – tego autor nie rozstrzyga. (...)

Holewiński zdaje się uważać, że dialog jest takim samym sposobem przekazywania doświadczenia jak powieść. Pisze się przecież po to, aby przekazać swoje widzenie świata. Świat można generalnie poznać na dwa sposoby – pouczająco wyznawcy szkoły polskiej socjologii humanistycznej: albo przez własne doświadczenie, albo przez doświadczenie innych, które nam przekazali. (...)

*„Dramat w każdej kulturze żywi się konfliktem i sprzecznościami, najlepszą pożywką dla niego jest zło, im bardziej bezcelne i silniejsze, tym dla dramatu lepiej. W najnowszych dramatach polskich można znaleźć nie tylko ślady codziennego, pospolitego zła, ale przecucie jakiejś totalnej społecznej katastrofy, której nic nie jest w stanie zatrzymać”* – pisał Roman Pawłowski. Rzeczywiście, *Znieczuleni* na pozór wpisują się doskonale w nurt brutalistyczny nowej dramaturgii pełen patologicznych rodzin, rozpadu więzi rodzinnych, braku poszanowania praw moralnych i ludzkich, lekceważenia wszelkich wartości. Holewiński nie pasuje tu jednak metrykalnie – jest o pokolenie starszy od Pawła Sali, autora *Od dziś będziemy dobrzy*, czy Krzysztofa Bizia, autora *Toksyn*.

Dla pokolenia brutalistów, które w dorosłość wchodziło po 1989, przeżyciem było zetknięcie się z prawami rynku, wszechwładza pieniądza, nasączone przemocą media. Nie byli autorami przemian ani też ich beneficjentami. Stanęli wobec niezliczonego świata, gdzie rodzina nie daje oparcia, państwo opieki, Kościół wspomnienia. Opi-



sują w swych dramatach to samo, ale przecież z odmiennych pozycji.

Charakterystyczne, że tytułowi *Znieczuleni* dokonują zbrodni ojcostwa; ma to niewątpliwie charakter symboliczny. Śmierć głowy rodziny to także odejście tradycyjnego modelu rodziny, podstawowego instrumentu przekazywania wartości i socjalizacji. Patologiczna rodzina cierpiąca na alkoholizm, gdzie pełno jest przemocy i kazirodznych związków, musi rodzić zbrodnię. Patologię, wedle Holewińskiego, dziedziczy się podobnie jak bogactwo. Psycholog rozmawiająca z córką nie

może udzielić jej wskazań, wedle których należałoby żyć. Jest całkowicie bezradna. Zbrodniarz zapewne nie zostanie ukarany. Polskie prawo stanowi, że jeżeli przestępca popełnił czyn, nie ukończył jeszcze lat piętnastu, to karze nie podlega. Autor nie przesądza, kto był wykonawcą zbrodni, kto był przy niej pomocny, kto ją inspirował. Dostrzega jednak, że zbrodnia odmieniła tę chorą rodzinę, zaczęła ją, paradoksalnie, cementować, wyzwoliła rodzinną solidarność. Zbrodnia, która jest naturalną konsekwencją patologii panującej

w rodzinie fundowanej na lękach i upokorzeniach, pozwala jednak równie patologicznie odbudować więzi.

Holewiński widzi w wielkich blokowiskach zagrożonych alkoholizmem i patologiami wielkie wylęgarnie zbrodni, która może stać się codziennością. Przed tym ostrzegają *Znieczuleni*. Ten tytuł można jednak rozumieć i tak, że znieczuleni to my, którzy nie dostrzegamy tych odrzuconych, tych mieszkańców blokowisk, tych patologicznych rodzin bez nadziei. Którzy (jak Pani Psycholog czy Pan Prokurator) nie potrafimy im pomóc. Ból jest jednym z podstawowych sygnałów organizmu, że dzieje się coś niedobrego. Będąc znieczuleni, możemy tego sygnału nie dostrzec, możemy nie zostać w porę uprzedzeni. I to kolejny ostrzeżenie.

„Dialog” 2004 nr 9

## Dotknięci Złem

Wacław Holewiński w *Znieczulonych* – z początku szokujących brutalnością i wulgarnością, a z czasem coraz bardziej wciągających w egzystencjalny dramat bohaterów – szuka przyczyn pogardy i nienawiści człowieka do człowieka, przyczyn samotności, zagubienia, cierpienia i niewoli ducha.

Wszystkie te uczucia towarzyszą bohaterom dramatu, i to nie tylko tym, którzy wzajemnie oskarżają się o zamordowanie ojca i męża (syn, córka, matka). Dotyczą także ich adwersarzy. Oto Lutek, towarzyszy syna – Kluchy z celi – sam zdegradowany moralnie, ale jeszcze z marzeniami („Przecież każdy ma jakieś marzenia...”), uzurpuje sobie prawo do wiwatek wewnątrz współwięźnia. Oto pani psycholog, ułożona i pozornie stateczna, ale skrywająca jakąś mroczną tajemnicę swojego życia. I oto wreszcie prokurator, prymitywny, który posługuje się w czasie przesłuchania matki słownictwem zbliżonym do języka syna, córki i Lutka, ale który czyni to – rzecz jasna – w „imieniu prawa”. (...)

Dużą wartością sztuki Holewińskiego jest koncentracja na problemie konkretnego człowieka, a nie ludzi w ogóle. Ludzie w ogóle są banalni jak postacie z baśni dla dzieci. (...) Stereotypowe postrzeganie człowieka to jego uprzedmiotowienie. A przecież każdy jest inny, każda sytuacja jest inna. Przez stereotypowe patrzenie na świat człowiek traci również własną tożsamość. Bardzo trudno wtedy o własne zdanie, o trzeźwy ogląd sytuacji; nie wychodzimy poza czarno-biały schemat. Holewiński nie godzi się na taki ogląd świata i człowieka.

W *Znieczulonych* dostrzegam trzy kluczowe elementy. Po pierwsze, jest to dla mnie współczesny obraz Drogi Krzyżowej, na której wcale nie musimy widzieć fizycznie Chrystusa. Jestem księdzem, więc proszę mi wybaczyć, że wprowadzam wątek pobożny do tych rozważań. Chrystus przecież realnie cierpi z powodu konkretnych słów i czynów człowieka. Jest krzyżowany przez człowieka tu

i teraz, w naszych czasach, nieustannie, a jednocześnie pragnie zbawienia wszystkich ludzi, także takich jak bohaterowie naszej sztuki. Oni też mogą być zbawieni.

Drugi element to samotność bohaterów sztuki, zawaolowana brutalnością i pozorną pewnością siebie. Porażająca jest ich niezdolność do bezpośredniego, ludzkiego kontaktu. Nie widzą swoich twarzy, być może uważają, że tak łatwiej żyć, podczas gdy naprawdę świadczą to o ich lęku. Być może styl ich rozmów pełen fałszu i zakłamania, dostarcza im pozornie większego poczucia bezpieczeństwa. Ciągłe ten pozór, pozór autonomicznej ludzkiej siły. Do tego dochodzi problem

cierpienia jako doświadczenia pomagającego dojść do prawdy, odkryć pozorny charakter dotychczas ubóstwianych wartości. Czujemy, że osoby dramatu cierpią, ale nie dopuszczają tej myśli do siebie, nie ujawniają swoich uczuć. (...)

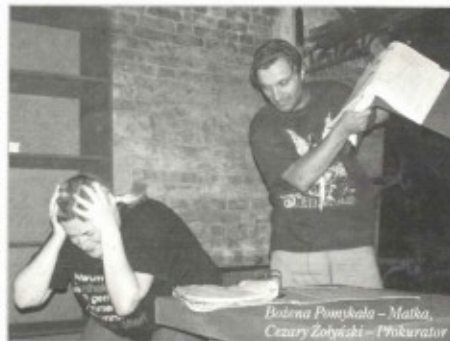
I wreszcie trzeci element, może najbardziej istotny. Sztuka Holewińskiego to dla mnie współczesna forma ukaza-

nia rzeczywistości piekła. Piekło to wzajemne oskarżenie i nienawiść do świata, a przede wszystkim do drugiego człowieka; i pogarda dla samego siebie.

Holewiński zostawia nas z niewiedzą, nie wiemy, co bohaterowie wybiorą. Czy dalej cynizmem będzie ich doraźnym sposobem na życie, cynizmem jako maska słabości, która jednak musi wcześniej czy później opaść. W każdym człowieku jest przecież coś świętego.

Wszystkie postacie w *Znieczulonych* dotknięte są przez zło, w mniejszym lub większym stopniu zostały opętane przez szatana, jakkolwiek byśmy go pojmowali. Holewiński ukazuje to splećnię duchowe, penetrując środowiska ekstremalne. Nie wiem, czy to jest zabieg artystycznie przekonujący. Mam wątpliwości, czy moda na ekstrema, wulgarności języka i brutalność przybliżają nas do prawdy o człowieku, o jego nędzy i wielkości, aczkolwiek – przyznaję – dramat Holewińskiego przeczytałem z zainteresowaniem.

„Dialog” 2004 nr 9



Bożena Pomysłowa – Matka,  
Cezary Żobniński – Prokurator



Wacław HOLEWIŃSKI

# ZNIECZULENI

Reżyseria i scenografia – Rafał Matusz

Muzyka – Michał Lorenc

Inscypient, sufler – Iwona Hauba

Anna Łaniewska –  
Przewodnik spektaklu,  
Świadek zbrodni, DuchPrzedstawienie zrealizowano przy pomocy  
finansowej Ministerstwa Kultury

## Wykonawcy

W sztuce pojawiają się kilka razy; jestem kimś na kształt przewodnika spektaklu, który ma za zadanie wprowadzić widzów w świat „Znieczulonych”.



### Bożena Pomykała – Matka

Po raz drugi dostałam rolę matki w chorym, patologicznym środowisku. W „Rodzinie wampira” grałam matkę narkomankę, tu moja rodzina jest skażona alkoholizmem. Matka ze „Znieczulonych” pije wódkę, ale nie jest bryntusowa. Wierzy w Boga, jak może chroni rodzinę, nie oskarża ani córki, ani syna. Zależy mi bardzo, aby pokazać jej ludzkie oblicze.



### Cezary Żołyński – Prokurator

Prokurator, którego tu gram, ma dosyć pracy z takimi ludźmi, nie zależy mu na dociekaniu prawdy ani na oddziaływaniu na oskarżonych. Chce tylko, aby podejrzana przyznała się do morderstwa, a on zakończy sprawę i o niej zapomni. Być może kiedyś zależało mu na wpływaniu na ludzi, z którymi miał do czynienia. Teraz już nie. Czy on też jest znieczulony? Widzowie muszą odpowiedzieć na to pytanie.



### Karolina Minkowska – Córka

W taką rolę trzeba wejść głęboko, nie można ograniczyć się do powierzchownego obrazu osoby. Dziećwiczyna, którą gram, ma ogromne problemy psychiczne, żyje z głębokim urazem, który kształtuje jej wnętrze. To trudna dla mnie rola, ale mam świadomość, że cały spektakl wymaga od nas wszystkich wyjątkowej pracy.



### Marzena Wieczorek – Psycholog

Kobieta, którą chcę pokazać, ma za sobą trudne dzieciństwo w domu dziecka. Nie wiemy, jak doszła do pozycji, którą zajmuje, ale na pewno nie było jej łatwo. Dla niej Jadzia nie jest jedną z wielu zdegenerowanych dziewcząt. Pani psycholog chce pomóc, bo widzi w niej osobę inteligentną, celną w ocenach. Szuka metody, aby do niej dotrzeć: czasami jest łagodna, ciepła, czasami ostra i radykalna w sądach.



### Paweł Caban – Syn

„Ja jeszcze nie miałem piętnastu lat” – deklaruję grany przeze mnie Syn i ta argumentacja stanowi jego linię obrony. Ja mam trochę więcej lat, ale staram się go zrozumieć.



### Jan Mierzyński – Lutek

Moim przedstawieniem dyplomowym była „Młoda śmierć”, sztuka o podobnej tematyce i bohaterach, więc mam już pewne doświadczenie w budowaniu takiej roli. Niemniej jednak rola Lutka wymaga ode mnie wiele pracy, bo gram postać zupełnie mi obcą psychicznie i życiowo. Muszę więc jakby złamać samego siebie. Wzorów szukam w filmach, a pewne elementy przenoszę także z zachowań młodych ludzi, których widzę na ulicy. Bardzo pomocne są dla mnie rozmowy z reżyserem.





## Wolę Gorzów od „Plebani”

Rozmowa z sekretarzem literackim  
**IWONĄ KUSIAK**



– Od nowego sezonu objęłaś bardzo ważną w teatrze funkcję sekretarza literackiego. Jakże trzeba mieć umiejętności, by ją sprawować?

– Ukończyłam warszawską Akademię Teatralną na wydziale Wiedzy o Teatrze, ale myślę, że o zaangażowaniu mnie przez dyrektora Tomaszewicza zdecydowały również moje próby scenopisarskie.

– Porozmawiajmy więc o nich. Kiedy zainteresowałaś się teatrem, a może raczej dramatem?

– W I klasie szkoły średniej wzięłam udział w konkursie na sztukę pt. „Szukamy polskiego Szekspira” ogłoszonym przez Polski Ośrodek ASSITEJ, który w Warszawie prowadzi pani Halina Machulska. Spodobala się moja sztuka, byłam zapraszana do udziału w warsztatach z udziałem wybitnych ludzi polskiego teatru. Jednym z wykładowców był prof. Maciej Wojtyśko, który bardzo zachęcał mnie do pisania i studiowania teatrologii. Dwukrotnie uczestniczyłam w warsztatach europejskich dla młodych dramaturgów – w Berlinie i w węgierskim Pécu. Nasze próby dramatyczne były wystawiane przez profesjonalnych aktorów pod kierunkiem reżyserów. Bardzo inspirująca była dla mnie konfrontacja moich tekstów z realizacją sceniczną oraz z ocenami osób z innych krajów, z ich odmienną kulturą i wrażliwością.

– Czy miałaś jeszcze inne dowody akceptacji Twojej twórczości?

– W 1998 r. zdobyłam wyróżnienie w konkursie im. Zdzisława Morawskiego w Gorzowie...

– „...a wówczas nie przyznano, żadnej nagrody, była to więc jedyna zauważona przez jury praca w kategorii dramatu. Jak potem przygotowywałaś się do pracy w teatrze?

– Oprócz bardzo interesujących studiów pod kierunkiem znakomych pedagogów i znaw-

ców teatru, mogę pochwalić się stażem w warszawskim Teatrze Studio gdzie byłam asystentką reżysera T. Mana przy spektaklu „Zbyt głośna Samotność” wg. Hrabala. Pracowałam też przy pisaniu scenariuszy do kolejnych odcinków serialu „Plebani”.

– Wymyślałaś losy bohaterów?

– Miałam na nie pewien wpływ, ale do nas, młodych, należał inny etap pracy: budowanie scen, konstruowanie dialogów itp. Tam przekonałam się, jakiej ogromnej dyscypliny wymaga praca dla telewizji, bo odcinek wymusza określoną liczbę scen, osób, nawet słów. To było dla mnie ciekawe doświadczenie, ale ten rodzaj pracy daje za mało samodzielności.

– Praca w teatrze jest ciekawsza? Na czym polega?

– Od razu weszłam w wir ciekawych zdarzeń i planów. W teatrze odpowiadam za wszystko, co łączy się ze słowem: mam czytać nowe sztuki i zwracać dyrektorowi uwagę na ciekawe, przygotowywać adaptacje lub skróty sztuk, dbać o wszystkie materiały reklamowe teatru, nawet o pisma stąd wychodzące. Dyrektor Tomaszewicz pozostawia mi dużo swobody i otwarty jest na moje propozycje. Taka postawa ogromnie mnie inspiruje.

– A Twoja twórczość? Masz gotowe jakieś sztuki?

– Na razie mogę mówić o jednej, którą dyrektor zakwalifikował do publicznego czytania, bo taką formę spotkań ze współczesną dramaturgią będziemy w tym roku proponować naszym widzom. Sztuka ma tytuł „Czekaj” a słowo to jest nazwiskiem rodziny. Tylko tyle na dzisiaj.

– Czy sytuujesz siebie w którymś z nurtów współczesnej dramaturgii?

– O tym w przyszłości zdecydują krytycy, ja mogę tylko powiedzieć, że najbliższe mi jest tradycja rodem z Czechowa – lubię zagłębiać się w psychikę człowieka.

– Życzę wielu ciekawych sztuk i zadowolenia z pracy w gorzowskim teatrze Tobie – zielonogórzance.

## Paweł Caban



Myslał, że dobrze by było zostać mechanikiem, więc po szkole podstawowej rozpoczął naukę w szkole zawodowej o tym profilu. W tym samym czasie trafił do Studia Teatralnego przy Teatrze Osterwy i przeszedł w nim wszystkie etapy edukacji. Grał wiele ról – od krasnoludka w „Krasnoludkach i sierotce Marysi” do zbuntowanego młodzieńca w „Kłamaczuszce”. Szefowa Studia – Krystyna Zienkiewicz podkreśla, że nie tylko sprawdził się na scenie, ale samorzutnie włączył się do różnych działań organizacyjnych. W teatrze a nie w warsztacie znalazł dla siebie miejsce.

Nie pozostawało mu nic innego jak porzucić zawód mechanika, choć maturę zrobił właśnie w Technikum Mechanicznym. Na kolejny etap kształcenia wybrał Szkołę Aktorską Haliny i Jana

Machulskich w Warszawie. Trzy lata uczył się zawodu pod okiem wytrawnych aktorów i pedagogów. W czerwcu skończył tę uczelnię i wrócił do Gorzowa. Został zatrudniony w zespole aktorskim. Od razu dostał dwie role w pierwszych sztukach przygotowywanych przez teatr:

w „Znieczulonych”, gdzie gra Syna, oraz w „Roberto Zucco”, gdzie będzie Niecierpliwym Adonisem. Jest pierwszym wychowankiem Studia Teatralnego, który wrócił na swoją scenę po aktorskich studiach.

## Michał Lorenc



Michał Lorenc należy do najwybitniejszych współczesnych kompozytorów muzyki filmowej i teatralnej. Po raz pierwszy przygotował muzykę dla Teatru Osterwy w Gorzowie.

Początki jego twórczości kompozytorskiej w latach 70-tych łączy się z zespołem Wolna Grupa Bukowina oraz z kabaretem „Salon Niezależnych”. Dużą popularność przyniosły mu piosenki do audycji Macieja Zębatego: „Zgrzyz” (1975-1978), nadawanej w radiowej „Trójce”. Ciągle jednak marzył o pisaniu muzyki do filmów. Serial telewizyjny „Przyjaciele” w reż. Andrzeja Kostenki potwierdził, że Michał Lorenc będzie znakomitym kompozytorem takiej właśnie muzyki. Serial sprzedano do ponad 60 krajów, a muzyka ukazała się we Francji na płytach firmy RCA Victory i świetnie się sprzedawała. Ale stan wojenny wywołał taką jego negację, że muzyk wołał utrzymywać się z pracy fizycznej za granicą, niż akceptować polskie realia. Dopiero w 1986 r. miał premierę film „Luk Erosa” z muzyką Michała Loranca. Kolejne filmy ugruntowały jego pozycję. Za muzykę do „300 mil do nieba” w reżyserii Macieja Dejczara Michał Lorenc był nominowany do Feliksa – Europejskiej Nagrody Filmowej. Od tego momentu kariera kompozytora nabiera tempa. Zaczyna pisać muzykę do głośnych polskich filmów, dostaje coraz więcej nagród, współpracuje

z reżyserami filmowymi z Europy i USA. W 1995 roku wyjeżdża do Hollywood i pisze muzykę do amerykańskiego filmu „Krew i wino”. Odnosi w USA wielki sukces, wytwórnia 20th Century Fox zgłasza jego muzykę do Oscara. Za muzykę do filmu „Nic” – Doroty Kędzierskiej, dostał prestiżowe Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Filmowej w Bonn. Jest to, po amerykańskich Oskarach, największy festiwal muzyki filmowej na świecie. Michał Lorenc stale współpracuje z Maciejem Dejczerem, Filipem Bajonem, Jerzym Skolimowskim i czeskim reżyserem Vladymirem Michalkiem („Zabić Sekala”, „Babie lato”). Skomponował m.in. muzykę do filmu Konrada Niewolskiego „Symetria”, ostatnio do popularnych seriali.

Michał Lorenc zawsze był zafascynowany muzyką Gospel i twórczością Boba Dylana. Zaczynał od komponowania na wielkie składy symfoniczne, teraz ogranicza środki wyrazu, by emocje i uczucia wyrażać w prosty sposób.

**Teatr im. J. Osterwy serdecznie dziękuje Kompozytorowi za przygotowanie muzyki do przedstawienia.**



## Międzynarodowe Spotkania Teatrów Ulicznych

Z okazji Dni Gorzowa Teatr im. Juliusza Osterwy przygotował pierwsze prezentacje teatrów ulicznych. Większość przedstawień odbywała się na ulicy Fabrycznej, róg Wawrzyniaka, niedaleko głównej estrady, w miejscu, obok którego musieli przejść chyba wszyscy, którzy zmięrzali na różne imprezy. Tylko ostatnie, wieczorne przedstawienia prezentowano gdzie indziej: „Hioba” w centrum miasta z Starym Rynku, a „Alchemika” i „Taniec ognia” na brzegu Warty przy Wale Okrężnym, obok klubu „Admira”.



4 czerwca

Lachens Theater – Frankfurt

„Gumowe krasnale na gumowej górze”

Teatr Malutki – Warszawa „Maraton uśmiechu”

Teatr Abraxaz – Berlin „Fakir”

Teatr Nikoli – Kraków „Święto kucharza”

Teatr 4 Żywioty – Chojnice – „Wzlecieć, ulecieć”

Teatr Woskriesiennia – Lwów – „Hiob”

5 czerwca

Grupa artystyczna Mim net – Warszawa

„Trąbuś Pan”

Teatr Bauchladenbühne – Berlin „Tango”

Teatr Cocktail – Kraków „Świat fantazji”

Teatr Solo – Warszawa „Crazy Valdi Show”

Teatr Nikoli – Kraków „Alchemik”

Grupa Żywy Teatr – Bielawa „Taniec ognia”



Foto: Daniel Adamski (Wiadomości Samorządowe)

## My i nasi goście

Przez cały lipiec na Scenie Letniej prezentowano spektakle lub koncerty muzyczne: w piątki w południe – przedstawienia dla dzieci, w soboty i w niedziele o godz. 20.30 – różne propozycje dla dorosłych. Były gwiazdy: Andrzej Grabowski, Marek Perepeczko, Teresa Lipowska. Z samodzielnie przygotowanymi propozycjami wystąpili gorzowscy aktorzy: Edyta Milczarek, Bożena Pomykała, Jan Mierzyński, duet Anna Łaniewska i Cezary Żołyński.



### Repertuar

- 1 VII – „Sznurkowe skrzaty” – Teatr Wielkie Koło
- 2 VII – „Jakoś to będzie” – Sylwester Maciejewski i Jacek Kałucki
- 3 VII – „Scenariusz dla trzech aktorów”  
„Audycja” – Andrzej Grabowski
- 7 VII – „Poszukiwacze skarbów”  
Teatr Impresaryjny „Antrakt”
- 8 VII – Jubileusz 50-lecia pracy artystycznej  
Edwarda Dębickiego
- 9 VII – „Odrobina piosenki na co dzień”  
Teatr Piosenki
- 10 VII – Koncert chóru gospel Magdy Kujawskiej
- 15 VII – „Bajkowy śpiewnik” – Teatr ABC
- 16 VII – „Bust star – troszeczkę pretensjonalnie”  
Marek Perepeczko



- 17 VII – Recitale: „Podróż na dwa serca”  
Edyta Milczarek i „Nieujarzmiony gavroche”  
Jana Mierzyńskiego
- 22 VII – „Przygody gąski Dorotki”  
aktorzy Teatru Polskiego
- 23 VII – „Recital” – Teresa Lipowska
- 29 VII – „Matolek i inni” – Teatr Studio Guliwer
- 30 VII – „Ptaki na drucie” – Grupa „przechowalnia  
bagażu” i koncert Marii Helimn
- 31 VII – Koncert Magdy Bańkowskiej i zespołu  
„Szeptem”





## Eksportowe „Parady”

„Parady” Jana Potockiego są sztuką najczęściej graną przez gorzowski zespół poza siedzibą Teatru Osterwy. W 2004 prezentowane były we Francji, w Lyonie, gdzie ma siedzibę Théâtre des Asphodèles, który razem z gorzowskim teatrem przygotowywał francuską wersję tej sztuki. Właśnie łączna prezentacja „Parad” – po polsku i po francusku, jest najciekawsza, ale nie zdarza się często, bo znaczna odległość dzieli oba teatry. Obie wersje były pokazywane w Gorzowie, a w maju również w Zielonej Górze. Tam – po raz pierwszy w plenerze, w scenerii sprzyjającej tego typu spektaklom. Niestety, nie doszło do wspólnego wyjazdu do Łańcuta, aby zagrać na scenie, dla której sztukę tę napisał Jan Potocki i gdzie miała premierę.

W Zielonej Górze zobaczyli przedstawienie organizatorzy Dni Wschowy i zaprosili zespół do pokazania „Parad” na święcie miasta w dniu 9 lipca. We Wschowie sztuka także prezentowana była na rynku.

W sierpniu „Parady” zaproszono od razu do finału XIV Ogólnopolskiego Konkursu Teatrów

Ogródkowych w Warszawie. W ogrodach Frascati gorzowscy aktorzy pokazali je 25 sierpnia. Oglądał i gorąco oklaskiwał – komplet warszawskiej publiczności.

Najbliższe wspólne przedstawienia z Francuzami odbędą się w listopadzie podczas Dni Łodzi, jako że Łódź współpracuje z Lyonem i okazji swoich Dni zaprasza właśnie Théâtre des Asphodèles.

Nowy sezon Teatru Osterwy rozpoczął od wizyty w Zielonej Górze na Przeglądzie Winobraniowym, gdzie 9 września pokazał „Czego nie widać”. Na początek października zaplanowano aż 6 przedstawień „Króla Edypa” we Wrocławiu, a trwają uzgodnienia dotyczące prezentacji tej sztuki w Krakowie.

W październiku planowana jest wymiana przedstawień

z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym z Koszaliną. Gorzowski zespół pojedzie tam ze „Zniczulonymi” oraz z bajką „O dwóch takich, co ukradli księżyc”.

Niezależnie od całych przedstawień, do sąsiednich miast zapraszani są gorzowscy aktorzy z bajkami dla dzieci albo z indywidualnymi recitalami.



## Przyjaciele Teatru



STUDIO TATUAŻU  
JORDA – TATTOO  
W GORZOWIE



Państwowa Wyższa Szkoła  
Zawodowa w Gorzowie

„MAREX”  
Gorzów, ul. Koniawska 2  
tel. 095 728 22 20



Hotel  
„Romantic”  
Restauracja  
„U Marii”  
ul. Walczaka 16a,  
tel. (095) 736 66 56

## Teatr im. Juliusza Osterwy Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9,

Centr. tel. 728-99-30, Sekr. tel. 728-99-34, fax 728-99-35, e-mail teatr@studioplanet.pl, www.teatr.studioplanet.pl

## Aktorzy

Paweł Caban, Beata Chorążyczkiewicz, Bogumiła Jędrzejczyk, Teresa Lisowska-Gała, Anna Łaniewska, Katarzyna Mikiiewicz, Edyta Milczarek, Anna Karolina Miłkowska, Bożena Perłowska, Kamila Pietrzak, Bożena Pomykała, Joanna Rossa, Marzena Wiczorek, Przemysław Kapsa, Krzysztof Kolba, Aleksander Maciejewski, Jan Mierzyński, Artur Nelkowski, Leszek Perłowski, Marek Pudelko, Maciej Radziwanowski, Krzysztof Tuchalski, Wacław Welski, Cezary Żołyński, Iwona Hauba (inspicjent)

Dyrektor naczelny i artystyczny: Jan Tomaszewicz, Sekretarz Literacki Iwona Kuslak, Główna księgową: Anna Jankowska Księgowość: Janina Kłujso, Anna Kaczaiko Sekretariat teatru: Bożena Frühauf, Katarzyna Szewczyk, Rafał Wasilewski, Biuro Organizacji Widowni: Lidia Tyborska (kierownik), Zofia Bobrowska, Grażyna Komorowska Kierownik techniczny: Piotr Steblich-Kamiński Brygadier sceny: Ryszard Jarek Maszyniści sceny: Jan Pelikan, Artur Mazurkiewicz, Wojciech Mikitynowicz Pracownia plastyczna: Magda Cwiertnia (kierownik), Janusz Janiak, Wojciech Janczewski Pracownia elektryczna: Bogdan Giżycki (kierownik), Barbara Mazurkiewicz, Piotr Szyszka Pracownia akustyczna: Jan Szolmicki (kierownik), Wojciech Bandkowski Pracownia krawiecka: Anna Żurawska (kierownik), Marzanna Gajda, Danuta Wicherek, Czesław Pomiotło Pracownia perukarsko-fryzjerska: Alfreda Nowak (kierownik), Ewa Łuczak Pracownia stolarska: Ireneusz Ługowski (kierownik), Wiesław Lesiewicz Rekwizytorka: Irena Jasińska Garderobiana: Maria Murawska Kierownik magazynów: Krystyna Zienkiewicz Zaopatrzenie: Zbigniew Kaczaiko Specjalista bhp, p-poz i oc: Krzysztof Szczepanek Dział gospodarczy: Wanda Klupczyńska (kierownik), Alina Berkowska, Maria Czyżnielowska, Stanisława Forster, Leszek Kurek, Ewa Szyszka, Zbigniew Milczarek, Bileterki: Waleria Cicha, Anna Gronostaj, Szatniarka: Krystyna Rohacewicz, Elżbieta Golicz

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 16.00, na dwie godziny przed rozpoczęciem przedstawienia. Telefon (0-95) 728-99-39 i 728-99-40.

W repertuarze: „Czego nie widać”, „Każdy kocha Opale”, „Rodzina wampira”, „Wolność”, „Król Edyp”, „Szlana kolekcja”, „Parady”; dla dzieci: „Ten obcy”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Malutka Czarownica”, „Księżniczka o zielonych włosach”.

PREMIERA U OSTERWY Wydawca: WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO GRAFICZNE „ARSENAL” na zamówienie Teatru im. J. Osterwy. Redakcja: Krystyna Kamińska Foto: K. Kamińska, D. Adamski, I. K. Szmida, J. Tomaszewicz, Z. Wójcik, A. Boruch, Skład: Kacper Rogoś Adres wydawcy i redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Matejki 82 m. 3, tel./fax (095) 722 09 58, tel.kom. 0501 520 227, Druk: OSGRAF, ul. Kos. Gdyńskich 27, tel. 095 735 03 83.

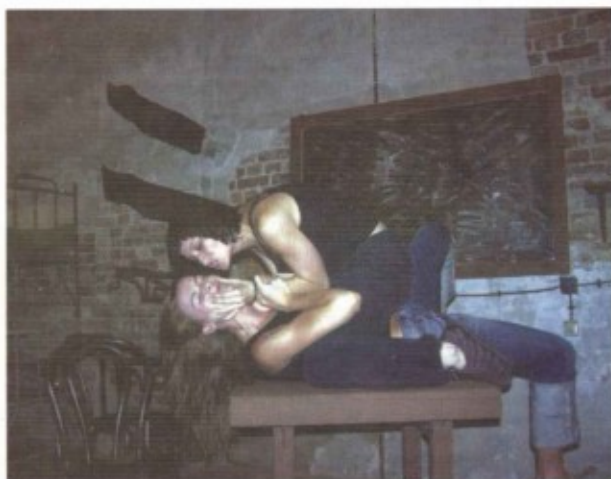




*Jan Mierzyński (Lutek), Cezary Żołyński (Prokurator), Marzena Wiczorek (Psycholog)*



*Paweł Caban (Syn), Jan Mierzyński (Lutek)*



*Karolina Milkowska (Córka), Marzena Wiczorek (Psycholog)*



*Ci sami i Matka – Bożena Pomykała*



*Karolina Milkowska (Córka), Cezary Żołyński (Prokurator)*